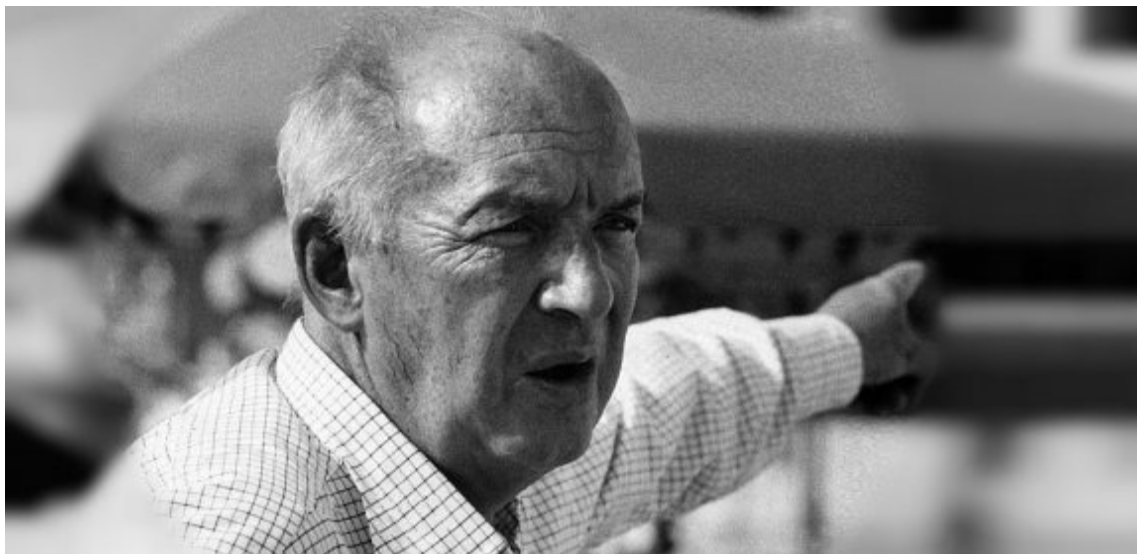


## **Paweł Czapczyk: Nabokov wobec komunizmu**

Vladimir Nabokov należał do największych magów literatury. Umiejętnie wyzyskiwał, zaledwie przeczuwane przez innych, walory brzmieniowe języka



**Vladimir Nabokov należał do największych magów literatury. Umiejętnie wyzyskiwał, zaledwie przeczuwane przez innych, walory brzmieniowe języka. W esejach i wykładach o literaturze dowodził, że styl i kompozycja są esencją książki, natomiast wielkie idee to „popłuczyny”**

Urodził się w Petersburgu w 1899 roku i aż do przewrotu bolszewickiego żył pod kloszem, pływając się w luksusie. Nawet wybuch pierwszej wojny światowej nie zdruzgotał jego szczenięcych lat. Wszystko było wówczas dla niego: i mamka, i guwernantki, i przepastny domowy księgozbiór, którym zawiadywał specjalnie zatrudniony bibliotekarz, i codzienna kąpiel. Znaczenie egzaltowanej matki ustąpiło z wolna miejsca intelektualnemu oddziaływaniu ojca, nieustraszonego liberała i demokracji, od którego Vladimir przejął nienawiść do bolszewików, wstręt do antysemitów i zainteresowanie łowieniem, preparowaniem i oznaczaniem motyli, której to pasji poświęcał się potem w Europie i Ameryce. Symboliczna wydaje się scena, kiedy to podczas ucieczki z Sewastopola, na ostrzeliwanym przez czerwonoarmistów okręcie, rozgrywał on z ojcem partię szachów. Klimat, w którym indywidualizm przyszłego pisarza znajdował doskonałą pożywkę, współtworzyły również pierwsze upojne randki, układane w głowie romantyczne wiersze i zabawy z o rok młodszym bratem Siergiejem, skrytym jakałą, który bądź co bądź pozostawał w cieniu charyzmatycznego Wołodii. I to z bratem, który na początku 1945 roku już jako ekstrawagancki obywatel Europy z kręgu Siergieja Diagilewa, Jeana Cocteau i Gertrudy Stein został zgładzony w niemieckim obozie koncentracyjnym, wiąże się bodaj najbardziej wstydlivy epizod z młodości Vladimira. Przeczytawszy bowiem intymne zapiski Sierioży, niezbitnie świadczące o jego homoseksualnych skłonnościach, doniósł na niego nauczycielom w szkole, a ci powiadomili rodziców.

Obwarowana ironią i dumą skłonność do upokarzania innych stała się potem znakiem firmowym pisarza: na ośmieszanie rywali nie żałował pióra nawet w czasach, gdy klepał biedę w Niemczech, Anglii czy Francji. Nie przepadał za twórczością rodzimych noblistów: spierał się

z Buninem, nie widział maestrii w szlachetnych i melodramatycznych poczynaniach bohaterów *Doktora Żywago*, szydził ze stylu Sołżenicyna. Żywił niechęć do Stendhala, Balzaka, Dostojewskiego i Faulknera.

Starał się żyć z pisania, ale przez długi czas był utrzymywany przez najbliższych (z załatwionej mu kiedyś posady w banku zrezygnował po trzech godzinach). Dopiero światowy sukces wyrafinowanej historii o plugawym Europejczyku gwałcącym swą nieletnią pasierbicę w amerykańskich motelach uwolnił go od widma materialnej nędzy. Zakończył też jego tyleż efektowną, co niepewną karierę błyskotliwego nauczyciela akademickiego. Owiany aurą skandalisty po opublikowaniu książki (*Lolita* ukazała się pierwotnie we francuskim wydawnictwie znanym z serii o złej reputacji) – i postponowany zarówno przez pruderyjne środowiska anglosaskie, jak i rosyjskich emigrantów, wąsko pojmujących powinności wobec literatury narodowej – z uporem walczył o właściwy kontekst dla swego dzieła, wyznaczany, jego zdaniem, jedynie przez półkę z nieśmiertelnymi arcydziełami.

Już jako uznany pisarz i swoisty celebryta rezydujący w szwajcarskim hotelu, do którego pielgrzymowali początkujący pisarze i dziennikarze żądni przeprowadzenia z nim rozmowy, coraz częściej przywdziewał maski. Pisał aneksy, wstępy i posłowia, podrzucając w ten sposób klucze interpretacyjne do swych kunsztownych i przewrotnie skonstruowanych fabuł, w których nikt ani nic nie było tym, czym wydawało się na początku, i w których jedne historie otwierały się na następne, a kolejne książki odsyłały do poprzednich.

Murem stała za nim zawsze żona, Wiera Słonim, rosyjska Żydówka, sawantka, poliglotka i zapiekła antykomunistka. Przez lata tworzyli niezrównany, harmonijnie dopełniający się tandem pisarsko-edukacyjny, w którym on uchodził za geniusza, ona za jego asystentkę.

Do tego powszechnie znanego portretu autora *Prawdziwego życia Sebastiana Knighta* książka *Ukryta historia Vladimira Nabokova* wnosi niewiele. Andrea Pitzer, dziennikarka na dorobku, mająca za sobą kilkosobowy sztab współpracowników (tłumaczy i *researcherów*), a także niemało czasu na kwerendy i podróże, lecz niemająca jeszcze na koncie żadnego druku zwartego, pozostała beneficjentką poprzednich biografów: Stacy Schiff, Andrew Fielda i Briana Boyda. Z ich ustaleń obficie korzystała – z czego zresztą uczciwie zdała sprawę w zakończeniu książki – sięgając też do wielu innych materiałów źródłowych, a także przeprowadzając śledztwo na własną rękę (archiwa, miejsca, świadkowie). I bynajmniej nie zagubiła się w szczegółach, lecz stworzyła potoczystą narrację, przeprowadzającą czytelnika przez kręte ścieżki losu Vladimira Nabokova i jego rodziny. W efekcie powstała ciekawie napisana i pełna zaangażowania, lecz raczej pocziwa i tradycyjna monografia życia i twórczości, umocowana w rozległym kontekście historycznym i geopolitycznym.

Autorka sporo uwagi poświęciła rewolucji bolszewickiej, II wojnie światowej na starym kontynencie, Holokaustowi, komunizmowi, faszizmowi, a przede wszystkim dwudziestowiecznemu systemowi penitencjarnemu. Wszystko to jest przekonujące i zapewne nieocenione z perspektywy amerykańskiego czytelnika, ale już nieco bardziej oczywiste, a nawet spetryfikowane z europejskiego czy środkowoeuropejskiego punktu widzenia. Co więcej, wielokrotne

pisanie o obozach koncentracyjnych bez należytego rozróżnienia nazistowskich obozów zagłady i sowieckich łagrów od kanadyjskich, amerykańskich czy francuskich miejsc odosobnienia z przysługującymi tam osadzonemu znacznie większymi prawami może wywołać odruch sprzeciwu.

Andrea Pitzer, podążając tropami wyznaczonymi przez poprzedników i odwołując się do wskazówek samego Nabokova, streściła kolejne jego utwory prozatorskie. Nie bacząc na mielizny biografizmu, zaproponowała całkiem literalne odczytanie niektórych fantasmagorycznych krain i obłąkanych postaci, zakotwiczonych w konkretnej rzeczywistości i traumatycznej przeszłości pisarza. Jej główny pomysł sprowadzał się zatem do widzenia w twórcy *Pnina* dziecięcia swojej epoki, pokiereszowanego przez historię i dającemu temu zakamuflowany wyraz.

Nawet w postaci osławionego pedofila Humberta Humberta dostrzegła nie tylko psychopatycznego nikczemnika czy współczesne wcielenie Ahaswerusa, Żyda Wiecznego Tułacza, osaczonego przez dwudziestowieczne nastroje antysemitki, ale wręcz godną współczucia ofiarę wspomnień z młodości (wszak pierwsza ukochana bohatera zmarła w obozie dla uchodźców). Nic dziwnego, że wcześniejszy *Dar* stanowi w takim ujęciu odbrązowiony obraz rosyjskiej tradycji rewolucyjnej. Skupiający uwagę czytelnika na mało heroicznym momencie z życia Nikołaja Czernyszewskiego, jest przy okazji kąśliwą rozprawą ze środowiskiem współczesnych Nabokowowi emigrantów rosyjskich w Berlinie. Z kolei opowiadanie *Obłok, jezioro, zamek* można odczytywać jako wyraz przerażenia autora wzbierającą falą niemieckiego nacjonalizmu. Wreszcie w *Błym ogniu*, olśniewającej formalnie prozie, odnoszącej się do wielu tekstów

kultury, ginący omyłkowo od kuli zamachowca subtelny poeta John Shade staje się oczywistą figurą ojca. A zaś kradnący mu poemat Charles Kinbote, owładnięty paranoją rzekomy król arktycznej Zemli (będącej *de facto* odpowiednikiem Nowej Ziemi – „najdalszego przerażającego zakątka GUŁagu”), stanowi zniekształcony portret leworęcznego i homoseksualnego Siergieja Nabokova.

Nie da się ukryć, że wszystkie te spostrzeżenia są cenne, a – biorąc w nawias gigantyczne ambicje i pretensje autorki do znalezienia „ukrytej prawdy” w dziełach pisarza – jej debiutanckie przedsięwzięcie należy uznać za udane. Wynika to, po pierwsze, z faktu, że o swoim bohaterze potrafi ona opowiedzieć wnikliwie i z rozmachem, a po drugie, z wartości naddanej, jaką są styl i konstrukcja książki. Jej popisowym chwytem – obok syntetycznych skrótów i paradoksalnych zestawień – pozostaje kompozycja ramowa. *Ukryta historia* rozpoczyna się od czekania przez małżeństwo Nabokovów w szwajcarskim Hotelu Montreux Palace na przybycie Sołżenicyna. Oczekiwanie się przedłuża, a przez następnych kilkaset stron autorka zajmuje się czym innym, snując przy okazji żywot równoległy noblisty jako niemożliwą biografię alternatywną dla urodzonego wcześniej autora *Obrony Łużyńca*. Koniec książki utrzymany jest w duchu zgoła Nabokovowskiego momentu zawiedzionego oczekiwania: Sołżenicyn jedzie, ale w ostatniej chwili się rozmyśla i pod hotel nie podjeżdża. Nabokowowie jeszcze siedzą, lecz po godzinie wychodzą.

*Paweł Czapczyk*

Szkic ukazał się w listopadowym numerze "Nowych Książek" pt. "Stara nowa biografia"

\* **Andrea Pitzer**, *Ukryta historia Vladimira Nabokova*, przełożył **Piotr Górnaś**, **Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA**, **Warszawa 2015**, ss. 464.